

# Wong Shun Leung



Janusz  
Szymankiewicz

*Tekst dr Janusza Szymankiewicza oparty o będącą w przygotowaniu pracę  
pt. „Azjatyckie Sztuki Walki. Ludzie, Mistyka i ... coś jeszcze”*



*Fot.1. Sifu Wong Shun Leung. Oficjalne zdjęcie z pierwszego pobytu w Polsce w naszym centrum treningowym przy ul. Kaleńskiej w Warszawie*

Postać Wielkiego Mistrza Wong Shun Leunga (1935-1997), należy do nielicznych przykładów nauczycieli chińskich ASW, którzy jeszcze żyli i nauczali zgodnie z Drogą prawdziwych wojowników.

Jego praktyczna wiedza wyniesiona z *beimo*, przeniesiona na metodę nauczania spowodowała, że wielu jego uczniów - za jego przyzwoleniem - do określenia tego co robią i ćwiczą, używa nazwy *Metoda Walki Wong Shun Leunga*, a nie *Ving Tsun kuen*. Taki napis z jego sygnaturą, wisi także w centralnym *kwoon* Europe Ving Tsun Athletic Association w Warszawie.

To był mistrz o magicznych wręcz umiejętnościach i niezwykłym poziomie wiedzy, pozbawiony spotykanego czasami lekceważenia innych nacji, który chciał nauczyć każdego, kogo zaakceptował jako ucznia, na najwyższym możliwym poziomie, uzależniając to tylko od jego zaangażowania. Poza tym przyjaciel, doradca, kompan do biesiady i zabawy. Posiadał niezwykłą łatwość autentycznej oceny innych ludzi. Ciekawy świata, a jednocześnie wielki chiński patriota. Kiedy w listopadzie 1996 roku trochę sobie z niego żartowałem, że za pół roku Hong Kong wraca do ChRL i na własnej skórze przekona się, co to znaczy *dyktatura proletariatu*, bo przecież tak naprawdę w

Chinach nic się od 1949 r. nie zmieniło, odparł filozoficznie ... *może i tak, ale to jest przecież moja ojczyzna*.

Rodzina Wong Shun Leunga pochodziła z Shunde (San Dak) pod Foshan (tu też powstał w XIX wieku *tong Sanhehui*). Miejscowość skąd także pochodził i gdzie zakończył życie jeden z nauczycieli Yip Kai Mana - Chan Wah Shun.

Wong Shun Leung urodził się już w Hong Kongu 8 maja 1935 r. w rodzinie lekarza tradycyjnej medycyny chińskiej. Była ona zaprzyjaźniona w Shunde z rodziną Chan Wah Shuna, a jego dokonania jako wojownika, żywe w opowieściach rodzinnych, miały potem wpływ na kształt duchowy młodego człowieka. Swoją edukację jako wojownika zaczął od *Taiji quan*, potem Zachodniego boks.



Kiedy dorastał, Hong Kong stał się miejscem wielkich migracji ludności. W 1949 r. przetaczały się tu rzesze uciekinierów i niedobitków armii Chang Kai Sheka, ustępującej przed wojskami Mao Tse Tunga. Tu formowały się nowe *tongi*, stając agresywnymi gangami, opanowującymi ulice. Wreszcie zaczęli się tu osiedlać i otwierać swoje szkoły walki mistrzowie różnych tradycyjnych stylów *kung fu* z południa Chin.

W 1953 r. trafił do *kwoon* mistrza mało znanego stylu *Ving Tsun kuen*, stworzonego „przez kobiety”, co jak mówił, bardzo go wtedy śmieszyło. W efekcie wizyty w *kwoon* Sifu Yip Kai Mana (znanego współcześnie z serii filmów upowszechnianych pod umownymi nazwami Yip Man I, II, III, IV, V), jak nakazywała dawna tradycja na kolanach poprosił o przyjęcie w poczet uczniów klanu tego stylu *kung fu*.

Szybko robił postępy, a analityczny umysł i wcześniejsze doświadczenia stworzyły z niego wojownika godnego poprzedników z minionych wieków.

Stał się jednym z najbliższych i ulubionych uczniów Sifu Yip. To właśnie jemu system zawdzięcza sławę, jaką zaczął się cieszyć na ulicach Hong Kongu od drugiej połowy lat 50., a w następnych dekadach na świecie. Swoją strategię walki *kung fu* oparł o dwie zasady *Ving Tsun kuen*: *utrzymaj to, co wchodzi, podążaj za tym, co odchodzi; w razie utraty kontaktu, bez wahania uderzaj prostym ciosem oraz drugie nacieraj, kiedy przeciwnik jest w pół drogi.*



Fot.2-3. Po lewej stronie autor w towarzystwie Sifu Wong Shun Leunga oraz ucznia Yip Mana i producenta manekinów w Hong Kongu - Ko Sanga. Jego znanym uczniem jest Alan Lamb. Po prawej stronie Sifu Wong Shun Leung - był wziętym kaligrafem i twórcą uroczystych napisów.

Do połowy lat siedemdziesiątych ubiegłego wieku w wąskie uliczki dzielnic półwyspu Kowloon rzadko zaglądała brytyjska policja. Tu czas się zatrzymał i rządziły stare prawa i zwyczaje. Pojedyńki i wyzwania pomiędzy szkołami *kung fu* toczono na płaskich dachach budynków były codziennością. To były *beimo* – prawdziwe walki bez reguł.



Zdobył w Hong Kongu sławę jako *Gong Sau Wang* (Król Pojedyneków „rozmawiający” rękoma). Z czasem Wong Shun Leung był więc zapraszany także jako arbiter pojedynków *beimo*. Pomagał też lokalnej społeczności w konfliktach związanych z wymuszeniami. W rezultacie zyskał szacunek ludzi i respekt ze strony nowych *triad*, ponieważ nie można było go przekupić.

Wiele jego walk zaaranżował dziennikarz, który potrzebował czasem tzw. *gilotyny* i opublikował potem o nich informacje w gazecie *The Star* oraz bogaci koledzy z jego klanu *kung fu*, nie mogący sobie dać z nim rady w sparringach (szczególny udział miał w tym znany potem mistrz Wang Kiu). Kończyły się jak zwykle ...



Fot.4-6. Po lewej stronie seminarium z Mok Yan Chong. Pośrodku seminarium dotyczące zasad konstrukcji noży motylkowych Bart Cham Dao. Po prawej stronie seminarium z Lok Dim Bonn Kwun. Nasze centrum treningowe przy ul. Kaleńskiej w Warszawie

Początkowo prowadząc własną szkołę trenował z uczniami w rodzinnym domu, gdzie jego ojciec przygotował w tym celu specjalne *kwoon* na piętrze budynku w którym mieszkali. Trafił do niego wówczas młody adept zawodu aktorskiego Li Xiao Loong, który stał się potem znany jako Bruce Lee. Po latach (1972-73) *Sifu Wong* był jego konsultantem scen walk w filmie „Wejście Smoka”.

W niekończących się dyskusjach i eksperymentach technicznych z *Sifu Yip*, Wong szybko przekroczył granice techniki, pojmując wewnętrzne zasady systemu, jego strategię i filozofię walki. Po doświadczeniach wyniesionych z *beimo*, czy bóje z gangsterami na ulicach, stał się dla swego *Sifu* także partnerem do rozważań systemowych i strategicznych.



Fot.7-8. Powyżej po lewej stronie dyskusja dotycząca aspektów praktyki *lap sau*. Autor ćwiczy z E. Hofflerem, koryguje *Sifu Wong Shun Leung*. Menden (RFN). Po prawej stronie autor w czasie treningu za „zamkniętymi drzwiami”. Falenica pod Warszawą.





*Fot.9. Chwila relaksu w przerwie między seminariami, restauracja Ambasador w Warszawie. Towarzyszą nam E. Hoffler i P. Szawernowski*

Równocześnie przejął rodzinną praktykę medycyny naturalnej. Ujawnił się też jego inny, niebywały talent. Był wspaniałym kaligrafem różnych form pisma chińskiego. Ludzie zaczęli zamawiać u niego uroczyste napisy. Przekonałem się o tym osobiście, kiedy dostałem od niego takie uroczyste kaligrafie do mojej polskiej szkoły *kung fu*. Znaki były w mojej ocenie jakieś nierówne, ale znaczenie miała przede wszystkim osoba autora. Chcąc je jak najlepiej przetłumaczyć, poprosiłem o pomoc zaprzyjaźnione osoby z ambasady ChRL w Warszawie i wtedy usłyszałem: *dawno już nie widzieliśmy takiego pięknego pisma, utrzymanego w manierze z XIV wieku.*



*Fot.10-11. Powyżej, Sifu Wong Shun Leung w czasie seminarium Ving Tsun w Polsce w naszym centrum treningowym przy ul. Lubelskiej w Warszawie. Po prawej stronie - chwila wytchnienia i czas na wymianę poglądów bez udziału „kibiców”*





Fot.12. Sifu Wong Shun Leung w czasie seminarium w Polsce w naszym centrum treningowym przy ul. Lubelskiej w Warszawie

szlakowaną opinię, bywał też czasami proszony jako rozjemca i arbiter w konfliktach między *tongmi*, np. przez mający starożytne korzenie *Kolaohui*.

Jego *kung fu* dotarło do Europy w 1984 r. Do Polski w rok później. Stał się znanym nauczycielem i cenionym interpretatorem zasad systemowych stylu *Ving Tsun kuen*. W 1995 r. autor otrzymał od Sifu Wong Shun Leunga kaligrafię *Metoda Walki Wong Shun Leunga* z osobistą sygnaturą. Jest to jedyna forma stosowana w tradycyjnych szkołach *kung fu*, potwierdzenia znajomości kompletnego systemu walki oraz przeniesienia wiedzy z mistrza na ucznia. Jego znajomość i ciągłość. Odpowiada to japońskiemu *menkyo kaiden*.

Sam chodził we współczesnym ubraniu, a ćwiczył zwykle w *jeansach* lub dresie, przyglądając

*Sifu* Wong walczył też używając pary krótkich tasaków *Bart Cham Dao*. Np. w czasie programu w RTVHK wystawiono przeciwko niemu fechmistrza szermierki i lokalnego *championa* w tej dziedzinie sportu. W tym przypadku jestem skłonny przypuszczać, że pamiętając iż szermierka miała wcześniej istotny wpływ na koncepcję *JKD* Brucea Lee, chciano publicznie zobaczyć jak sobie Wong z tym poradzi. Fechmistrz został pokonany na oczach tysięcy widzów tak parą jak i jednym *dao*.

Swoją ostatnią poważną walkę *Sifu* Wong miał, jak mi powiedział, w wieku około czterdziestu pięciu lat. Nie wszystkie były też krótkie i proste. Pewnego razu trafił na wysokiego i silnego przeciwnika. Musiał uderzyć blisko trzydzieści razy w jego brzuch, bo do głowy trudno było mu się przedrzeć, by się jednocześnie nie odłonić i stracić przez to kontrolę nad własną postawą. Ostatecznie jednak i ten przeciwnik się poddał.

Mimo osiągniętej pozycji społecznej w Hong Kongu był niebywale skromną i otwartą osobą. Kiedy wielu bezpośrednich uczniów Yip Mana i uczniów ich uczniów zaczęło tworzyć z *Ving Tsun kuen* dochodowy biznes, tytułując się wielkimi mistrzami, on używał jedynie skromnego tytułu *Sifu*. Nigdy nikogo nie krytykował. Pokazywał jedynie coś, mówiąc: *my to robimy tak, dlatego że ...* W jego metodzie nauczania nigdy nie było też sztucznej tajemnicy. Usłyszeć czy zobaczyć, a wiedzieć, rozumieć i umieć, to dwie zupełnie różne kwestie.

Ze względu na prestiż jakim się cieszył w środowisku Hong Kongu i niepo-

się podejrzliwie osobom zakładających chińskie szaty. Strój właściwy dawnej kulturze jego kraju ubierał tylko na specjalne okazje i jak mi powiedział *nigdy nie wyszedłby tak ubrany na ulicę*. Ciągłość tradycji i doświadczenia poprzednich pokoleń łączył zawsze z duchem czasów współczesnych.

W latach 80/90. *Sifu Wong* szczególną estymą zaczął darzyć Białych uczniów, bo w trening wkładali całą swoją energię, siłę woli i chęci. Poświęcali na to wiele czasu i pieniędzy, by miesiącami ćwiczyć przez kolejne lata także w jego szkole w Hong Kongu, w przeciwieństwie do większości jego chińskich uczniów, traktujących to zdecydowanie bardziej rozrywkowo i rekreacyjnie. Był to ewenement, bo jego nauczyciel mający w pamięci wojny opiumowe i ich konsekwencje nie cierpiał wręcz Białych, a prawdziwe *kung fu* w wielu szkołach nawet dziś jest nadal zarezerwowane jedynie dla Chińczyków.

W 1996 r. jego *kung fu* doceniły władze ChRL Na specjalnym seminarium w Pekinie w towarzystwie grupy uczniów, prowadził pierwsze z planowanego cyklu zajęć dla instruktorów walki wręcz jednostek specjalnych chińskiej armii i policji.

Kiedy widzieliśmy się w listopadzie 1996 r. w czasie tradycyjnego kolejnego miesięcznego cyklu seminaryjnego w Hong Kongu, nic nie zapowiadało nadchodzącej tragedii. *Sifu* - jak dziś myślę, działając w przeczuciu „czegoś” - pokazał mi i nauczył kilka rzeczy, których rzadko dostępują uczniowie. Wybraliśmy się też na specjalną sesję zdjęciową na wzgórze *Nowych Terytoriów* i do jednego z parków Hong Kongu.

*Sifu Wong* miał udar w styczniu 1997 r., mając zaledwie sześćdziesiąt jeden lat, w czasie tradycyjnej biesiady po treningu i od tego momentu do chwili śmierci pozostawał w śpiączce. Na równych prawach wygłoszone zostały wówczas dwie mowy pogrzebowe: od Białych i Chińskich uczniów. *Hong Kong South China Morning Post* napisał: *Żegnamy cieszącego się niebywałym respektem mistrza walki Wong Shun Leunga. Lung Kai Ming, v-prezydent Hong Kong Chinese Martial Art. Ass. potwierdza, że Wong wyćwiczył wielu młodych ludzi do poziomu mistrzowskiego, a v-prezydent Ho Po Kwong z Hong Kong Wushu Union stwierdza z żalem, że jeden z niewielu już Wielkich Mistrzów kung fu zakończył swoją Drogę życia.*

Współcześnie jego sukces jako wojownika próbuje się rozmieniać na drobne i przypisywać różnym postaciom, ale jeżeli umie się liczyć, to kiedy *Sifu Wong* zwyciężał mieli po 12-14 lat.



Fot.13-14. Na zdjęciach od góry, *Sifu Wong Shun Leung* przed zabytkową fontanną Neptuna na Długim Targu w Gdańsku. Poniżej autor wraz z *Sifu* - chwila oddechu w knajpce obok Długiego Targu na Starym Mieście w Gdańsku.





Fot.15-18. Sifu Wong Shun Leung w Elblągu

Było wtedy i jest nadal wielu pretendentów do jego *korony*, którzy używają pieniędzy, wpływów, czasami oszustw i manipulacji ze zdjęciami, by się do niej chociażby na chwilę zbliżyć. Dzięki mass-mediom w globalnym świecie, można mówić i pisać co się chce – zwłaszcza kiedy Go zabrakło - ale w Hong Kongu wszyscy doskonale wiedzieli i nadal pamiętają, kto był prawdziwym *Numerem 1* szkoły i klanu.



Fot.19. Tradycyjne obiadokolacje po treningu. Hong Kong – godzina druga po północy. Drugi od prawej strony Anthony Fong - dentysta z Macao

Słowa, które moim zdaniem najpełniej oddają osobowość Sifu Wong Shun Leunga jako człowieka i mistrza *kung fu*, napisał dziennikarz Roy Horan (Black Belt, 9/1983): *Wong Shun Leung rozpoczął swoją drogę życia w sztukach walki jako utalentowany fighter, następnie studiował psychofizyczne aspekty Ving Tsun i w końcu stał się duchowo Ving Tsunem. Nauczył się rozumieć swoje ograniczenia i w ten sposób ograniczenia innych. Był uosobieniem filozofii tej sztuki walki, jak stary miecz, który wydaje się niegroźny, dopóki nie sprawdzisz jego ostrza.*





*Fot.20. Tradycyjne obiadowe kolacje po treningu. Hong Kong - godzina czwarta po północy*

Dobry wojownik nie musi być jednocześnie dobrym nauczycielem i na odwrót. Wong Shun Leung posiadał zarówno niezrównane umiejętności walki jak i zdolność przekazywania wiedzy uczniom.



*Fot.21-22. Po lewej stronie - w czasie pierwszego seminarium w Hong Kongu. Po prawej podczas ostatniego seminarium w Hong Kongu w listopadzie 1996 roku*



Kontynuatorem metody treningowej właściwej dla *Tientihui*, a pochodzącej z przekazu Sifu Wong Shun Leunga, jest obecnie w Polsce Europejskie Stowarzyszenie Atletyczne Ving Tsun i działająca w jego ramach samodzielna szkoła *Syma Yen Teintihui Ving Tsun Kuen Bolan Guan*. Ma ona swoje filie na Litwie, Białorusi i ... w Chinach.



Fot.23. Miejsce ostatniego spoczynku Sifu Wong Shun Leunga na cmentarzu komunalnym w Hong Kongu, 2009 r.

